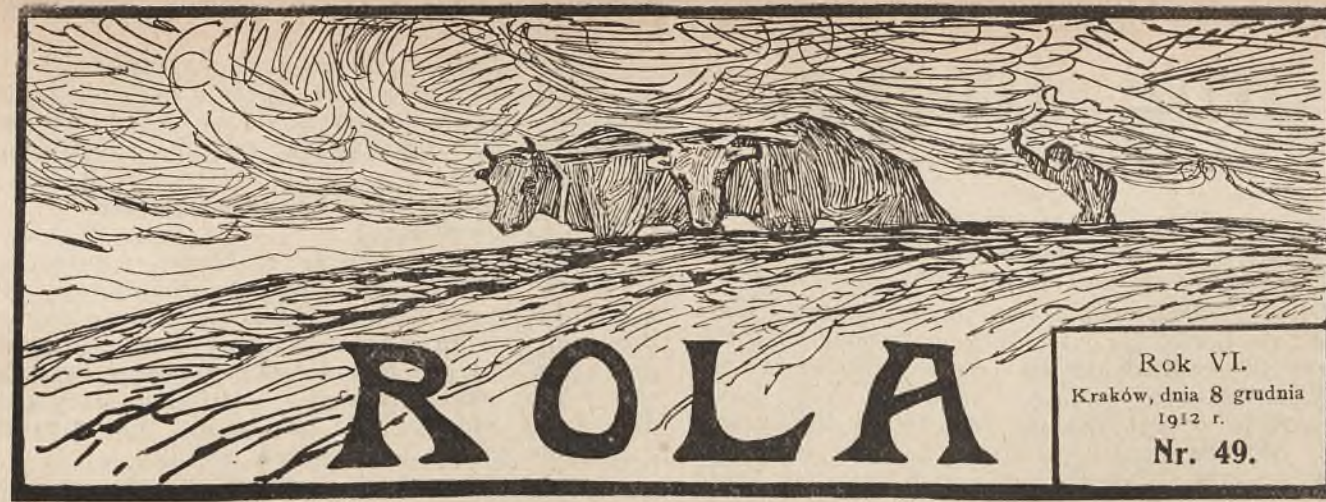


Rok VI.
Kraków, dnia 8 grudnia 1912 r.
Nr. 49.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Pokój czy wojna?

Pokój czy wojna — oto pytanie, które ciśnie się każdemu na usta. I jeżeli pytający nie słyszy zadawalniającej odpowiedzi, sam stara się ją sobie wykombinować. Kombinacye te wypadają najrozmaiciej, często śmiesznie a najczęściej dziwacznie. Kombinacya taka dostaje się do wiadomości innych, zwykle bardzo zmieniona, idzie dalej, jako pewnik i budzi zaniepokojenie.

Takie podniecenie umysłów jest już nie szkodliwe, ale wprost zabijające dla społeczeństwa. Życie codzienne traci swój normalny bieg a przybiera jakiś tryb gorączkowy, nerwowy — trudny do uspokojenia.

Tak jak w życiu codziennem odbywa się to i w dziennikarstwie. Gazety chwytają łapczywie wszelkie pogłoski, notują je najskrupulatniej, dodając mniej lub więcej prawdziwe kombinacye własne a wskutek tego owo błędne koło rośnie do potwornych rozmiarów.

Odbija się to wszystko, jak już wyżej powiedzieliśmy, bardzo boleśnie na społeczeństwie. Pominąwszy już rozgorączkowanie i zdenerwowanie, idące w ślad owych pogłosek, sprawiają one nadto zamieszanie pod względem ekonomicznym. Wszak wiadomo, że wskutek owych nieuzasadnionych pogłosek wiele osób poczęło wycofywać z kas wkładki oszczędności, pomimo że im tam nawet w czasie największej wojny nie groziłoby żadne niebezpieczeństwo. Ale ludzi trudno przed niebezpieczeństwem uchronić, kiedy się sami do niego pchają.

Chcąc rzucić nieco światła na obecne położenie, postaramy się wyjaśnić czytelnikom, kiedy można wypowiedzieć słowo: wojna!

Otóż, jeżeli powstanie jakiś zatarg pomiędzy sąsiadującemi państwami, te rozpoczynają ze sobą **rokowania dyplomatyczne, które nieraz przeciągają** się bardzo długo. W razie zaostrzenia się sporu, gdy rokowania nie wydają prędkiego rezultatu, jedna lub druga strona rozpoczyna mobilizacyę częściową. Ale mobilizacya to jeszcze nie wojna.

Mobilizacya to niejako postrach uczyniony wobec nieustępliwego sąsiada na poparcie swych żądań.

Weźmy przykład z życia. Jeżeli na kogoś napadnie wróg, dajmy na to złodziej lub zbój, to napadnięty najczęściej stara się uspokoić go słowami; gdy to jednak nie pomoże, wyciąga ukryty rewolwer lub sztylet... oto mobilizacya! Ale to nie dowód, że napad być musi, że zmaganie się nastąpi. Najczęściej przeciwnik się cofa z obawy przed przygotowanym napadniętym.

Taksamo rzecz ma się z zatargami państw. Jeżeli rokowania dyplomatyczne nie wydają należytego rezultatu, zarządza państwo częściową mobilizacyę dla ich poparcia, a gdy ta nie wystarcza, następuje mobilizacya ogólna, która jednak nie jest jeszcze początkiem wojny.

Zwykle państwo tak przygotowane stawia sąsiadowi żądanie ostateczne czyli tak zwane »ultimatum« z wyraźnem oznaczeniem czasu na żądaną odpowiedź.

Postawienie »ultimatum« jest niejako pierwszym krokiem wojennym, choć jeszcze nie samą wojną. Zdarza się bowiem, że uparty sąsiad po otrzymaniu »ultimatum« ustępuje i wszystko kończy się pokojowo. Jeżeli zaś »ultimatum« zostaje odrzucone, wtedy rokowania urywają się a głos otrzymują armaty i karabiny.

Przebieg rokowań bywa rozmaity: raz dłuższy raz krótszy. Często zdaje się, że już... już... nić ich zostanie zerwana, a tymczasem mały drobiazg rozjaśnia sytuacyę i następuje pożądana zgoda.

Ludzie jednak i gazety, polujące na sensacyę wyzyskują czas rokowań, puszczając w świat najfantastyczniejsze pogłoski, które tyle szkody ludzkości wyrządzają.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

2. CHYŁKIEM PRZEZ LASY.

Ułani w spoczynku. — Wachmistrz Burczymucha. — Nocny deszcz. Wezwanie do żołnierzy. — W drogę!

Noc ciemna, monotonny plusk deszczu i szum wichru po borze, sprawiły to, że cały obóz spał, jak zabity. Kilka ognisk dogasało przed szałasami i czerwony ich blask odbijał się w kałużach wody, które tu i owdzie w zagłębieniach zdołały się już potworzyć. Skierowałem się w stronę, w której rozłożył się mój pluton. Przed największym szałasem, koło ogniska osłoniętego jako tako od deszczu, siedziała i leżała gromadka moich wiarusów, a wśród nich stary wachmistrz mego plutonu, Ignacy, owinięty w płaszcz starannie i rozpowiadający coś szeroko zebrannym, bo przy migotliwym blasku ogniska widziałem jego oczy zaczerwienione i groźnie przed siebie patrzące, jego wielkie siwiejące wąsy i ruchy rąk gwałtowne.

— Do kroćset dyabłów rogatych, smyki, co wy tam wiecie, mopanku! — prawił wachmistrz Ignacy, gdym się zbliżył do szałasu tak, że mogłem rozróżnić słowa, wygłaszane tonem groźnym i chrapliwym — kiedy ja już wojowałem i byłem wachmistrzem trzeciego szwadronu drugiego pułku ułanów, wyście, mopanku, jeszcze koszule w zębach nosili. Pamiętam, mopanku, taki sam był psi czas, gdyśmy z naszym pułkownikiem wpadli na ich strzelców. Dwanaście armat stało na wzgórzu i kropiło nas, aż się wszyscy dyabli śmiali. He, he, he! mopanku! co spojrzę po szwadronie, a tu któryś stęknie i bęc z konia. Kulki nas całowały lepiej od twojej Marysi, rekrucie Karolu.

Rekrut Karol, do którego zwrócona była powyższa apostrofa, był to chłopak, który służył w moim plutonie od początku naszej szalonej zawieruchy i właściwie nie mógł być nazwany rekrutem, ale starym żołnierzem. Ale wachmistrz wszystkich swych podwładnych tak nazywał, z uwagi, że sam był wojakiem, który już przed trzydziestu laty wywijał lancą w różnych potrzebach i bojach. Rekrut Karol, chłopak wysoki i cienki, jak tyczka, zwany z tego powodu w plutonie »Laskonogim«, wychylił gdzieś z ciemności swą głowę, i rzekł tonem piskliwym:

— A skądże wachmistrz wie, jak Marysia całuje?

— Skąd, smyku zatracony? stąd, że widziałem, a może sam byłem przez nią całowany...

— Ha, ha, ha! — zabrzmiał wśród zebranych wesoły śmiech i głosy:

— Zdradza cię, Karolu, twoja Marysia! Nie wierz nigdy kobiecie.

— Hm! — ozwał się po chwili Karol — wiem ja, że każda kobieta jest płochą. Nawet w teatrze, w stolicy, śpiewają jakąś piosnkę: kobieta zmienną jest. Ale co do Marysi...

— Milczeć tam w szeregu! — zawołał wachmistrz — co nas tam do stu siarczystych kartaczy obchodzi twoja Marysia i wszystkie Marysie na świecie! Dla żołnierza, mopanku, każda kobieta jest żoną i do jednej nie powinien się przywiązywać, bo zginie. Ja wam to powiadam smyki, ja, Ignacy, wachmistrz pierwszego plutonu ułanów i skoro ja powiadam, to...

Przerwałem tę interesującą dyskusyę o kobietach, stając przed szałasem w kręgu światła i rzekłem:

— Wachmistrz Ignacy jest mi potrzebny!

Wszystkie głowy się podniosły i wszystkie oczy we mnie się wpatrzyły. Wachmistrz zerwał się na równe nogi i przykładając rękę po wojskowemu do czapki, rzekł:

— Wedle rozkazania pana porucznika.

— Chodź za mną!

Ruszyłem ku mojemu szałasowi, a gdym się przy nim znalazł, obszedłem go dokoła, czy kto w pobliżu się nie znajduje i tak rzekłem do starego Burczymuchy, bo tak nazywaliśmy Ignacego, z uwagi, że wiecznie był niezadowolony, zawsze krzyczał, że z takimi skurczybutami i cywilusami, jacy znajdują się w oddziale, nic nie będzie można zrobić i wszystko psu na buty się nie przyda.

— Słuchaj, Ignacy — mówiłem szeptem — to, co ci powiem, masz zachować w jak największym sekrecie. Sprawa publiczna!

— Wedle rozkazu, mopanku.

— Pójdziesz mi zaraz i jak najciszej, nie zwracając niczyjej na siebie uwagi, pojedynczo każdego żołnierza plutonu uwiadomisz, by się miał do drogi. Za godzinę najdalej wyruszamy na wyprawę.

— Wedle rozkazania...

— Niech każdy konia okulbaczy i cichutko, ukradkiem, pojedynczo wyprowadzi na łączkę... tam... nad rzeczką. Tam niech się zbierze cały pluton i czeka na mnie. Ale jeszcze raz powtarzam, wszystko ma się zrobić jak najciszej, tak, żeby nikt o tem nie wiedział w obozie, że pluton z niego wysunął się. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem... co nie miałem zrozumieć.

— Konie nakarmione?

— Nakarmione, panie poruczniku.

— Nad rzeczką można je będzie jeszcze raz napoić. Więc ruszaj i spraw się dobrze!

— Wedle rozkazania!

Ostro, po żołniersku, zrobił na lewo w tył zwrot i znikł w ciemnościach.

Obudziłem mojego ordynansa, chłopaka może dwadzieścia lat liczącego, Michałka, z tej samej co i ja wsi pochodzącego, straszliwego paliwodę i oczajduszę, ale przywiązanego do mnie mocno. Z zaleceniem tych samych ostrożności, kazałem mu konie nasze okulbaczyć, sam zaś okryłem się płaszczem starannie, obejrzałem moją szablę i pistolety, i gdy Michałek, ziewając straszliwie i mrucząc coś pod nosem o psim czasie, wyprowadził ostrożnie konie na na miejsce schadzki nad rzeczką, sam tam w końcu wyruszyłem.

Padający dotąd deszcz ulewny zamienił się w nieznośny, drobny kapuśniaczek, który zapowiadał, że słota potrwa długo. Grzmoty ucichły, tylko po lesie szumiał posępnie wicher, swym przeciągłym jękiem przygnębiająco działający na duszę. Było tak ciemno, że z trudnością rozróżniałem drzewa boru. Szedłem, brodząc po rozmokłej ziemi, wpadając w kałuże wody, smutny nieskończenie, ale spokojny. Odczuwałem całą ważność powierzonego mi zadania. Wiedziałem, że Rząd Narodowy, że wszyscy wielkie nadzieje pokładali na generale Bosaku, który miał być dzielnym, wytrawnym i doświadczonym żołnierzem. Liczono, że on jeden zdoła podnieść nasze powstanie upadające z wycieńczenia i wchodzące w ten stan omdlenia, który jest zapowiedzią bliskiego końca. Misya więc moja była pierwszorzędnej wagi, zależało od niej nieomal wszystko, przyszłość kraju całego. To też nie wątpiłem ani na chwilę, że ją wykonam, że zrobię wszystko, co będzie w mocy ludzkiej, by ją pomyślnie doprowadzić do końca, ale byłem smutny, znużony bardzo i potrzebowałem spoczynku. Ta nadzieja spoczynku zawiodła mnie, ale

z drugiej strony myśl, ze z pomiędzy wielu ja zostałem wybrany do wykonania tak doniosłego zadania, napełniała mnie pociechą i dumą. Wiedziałem, że w tej szalonej wyprawie mogę głowę położyć, ale wszystko mi już było jedno.

Pluton mój składał się z trzydziestu sześciu zuchów i straceńców, na czele których stałem od pięciu miesięcy, których znałem doskonale i wiedziałem, do czego są zdolni.

Teraz stali jak cienie jakieś zagrobowe, na niewielkiej polance, nad rzeczką, która wskutek ulewy wezbrała trochę i z szumem a pluskiem płynęła, migocąc blaskiem fosforycznym swych fal w tej ciemnej nocy. Niekiedy ten blask tajemniczy, gdzieś z głębi czarnej przestrzeni wystrzelający, wieszał się na szablach, na orłach czapek, na ostrzach lanc, których trójbarwiste chorągiewki wiatr miotał rozgłośnie. Twarzy, ani postaci rozróżnić nie można było, przedemną szarzała tylko jakaś czarna, niekształtna, rozpływająca się w ciemnościach masa. Panowało wśród niej głębokie milczenie, czasem tylko brzęknęła szabla, koń zagrzebał kopytem, zadźwięczały ostrogi. Wicher wył po dawnemu w boru, z którego przyniósł jakieś dziwne, nieokreślone, pełne dreszczów tajemniczości odgłosy. Z liści buków, z igieł odwiecznych jodeł i świerków, spadały na nas z głuchym szelestem gęste, grube krople deszczu. Było zimno, wietrzno i smutno.

— Wachmistrz Ignacy! — zawołałem, stanąwszy przed szeregiem mej gromadki wiarusów.

— Jestem — odezwał się głos Burczymuchy, głos dobrze mi znany, chrapliwy, gruby, świadczący, że jego właściciel lubiał często, zbyt często, niestety, zaglądać do manierki.

— Czy wszyscy są?

— Wszyscy, wedle rozkazu, co do jednego.

— Nikt was nie zauważył wychodzących?

— Nikt.

— To dobrze. A teraz, chłopcy, słuchajcie mnie!

Podniosłem nieco głos, gdyż z powodu dość znacznego oddalenia od obozu nie było obawy, bym tam mógł być słyszanym. Przytem wiatr dął w stronę przeciwną.

— Mamy się udać — mówiłem — na wyprawę bardzo niebezpieczną, ale bardzo ważną dia sprawy. Nie możemy liczyć na żadną pomoc, na niczyje poparcie, tylko na samych siebie i na nasze lance. Rozkazów wydanych mnie przez pułkownika, dokonać musimy, choćby przyszło nam zginąć do nogi. Poprowadzę was w okolice nagie, bezleśne, pełne nieprzyjaciół. Musimy się wśród nich przesunąć jak widma, jak cienie, jak upiory, a przeszkody przełamać. Kto nam stanie w drodze, stratujemy go, kto porwie się na nas z bronią, lancą go roztrącimy. Musicie być odważni, wytrwali, nieustraszeni, karni i posłuszni. Kto z was nie chce wziąć udziału w tej wyprawie, z której żaden z nas może nie wyjdzie cało, niech wystąpi i wróci do obozu.

Umilkłem i czekałem. Nikt nie wystąpił, lecz po chwili ozwały się głosy, zrazu pojedyncze, a potem chóralne:

— Pójdziemy wszyscy, gdzie nas pan porucznik poprowadzisz!

— Trzeba zginąć, to zginiemy!

— Pójdziemy wszyscy!

Przyznaję się. że serce przepełniła mi duma i żal głęboki. Tych trzydziestu sześciu, w ogromnej większości młodzieńoów w kwiecie wieku, miałem poprowadzić na niechybną zgubę, bo rozum mi powiadał, że wyprawa ta ma bardzo niewiele szans powodzenia. Z drugiej strony mieć pod sobą trzydzieści kilka dzielnych lanc, gotowych rzucić się w ogień i wodę, czuć, że ta sforna gromada na jedno moje skinienie pójdzie wszędzie, wszystko wykona, położy się w razie potrzeby jak zżęte kłosy na polu, było dla mnia czemś, co unosiło moją duszę, napełniało ją zapałem, nadzieją tryumfu.

A tryumf ten, nie ukrywałem tego przed sobą, był bardzo wątpliwy. Nieprzyjaciel uprzedzony był o mającem nastąpić przybyciu generała Bosaka, podwoił czujność, rozstawił straże, przeżynał okolicę licznemi patrolami, ze stolicy nawet wysłał żandarmów i szpiegów. To wszystko pokonać, uniknąć baczności w kraju płaskim, bezleśnym, pełnym wsi i miasteczek, było rzeczą prawie niepodobną.

Wszystkie te myśli przebiegły mi jak błyskawica przez głowę, gdym stał przed mym, czerniejącym w ciemnościach plutonem i słuchał jego entuzyastycznych oświadczeń, że pójdzie wszędzie za mną.

— To dobrze — rzekłem — wiecie, czego się macie trzymać. A teraz na koń! Szablę założyć na haczyki u pendentów, żeby nie dzwoniły! Fajek i papierosów palić nie wolno. W szeregach milczeć i uszy dobrze nadstawiać. Zrozumieliście?

— Zrozumieliśmy!

Pluton siadł już na koń. Ordynans podał mi mego kasztanka, na którym od pięciu miesięcy zdeptałem tyle kraju i tyle walk stoczyłem, który wiele razy ocalił mi życie, którego kochałem jak brata, jak przyjaciela. Dosiadłem konia, otuliłem się w płaszcz, osadziłem się dobrze na kulbace i w strzemionach, i zakomenderowałem:

— Dwójkami od prawego, marsz za mną!

W milczeniu złamały się szeregi i ruszyliśmy znaną mi dobrze leśną drożyną, wylotem na południe. Dzięki tylko tej dokładnej znajomości borów Świętokrzyskich, mogłem wśród tej nieprzejrzanie ciemnej nocy prowadzić należycie mych ludzi. Maszerowaliśmy wyciągniętym stępem, bo las kończył się o milę dalej i zaczynały się okolice płaskie i bezleśne, które chciałem koniecznie przebyć nocą, by nad świtaniem zagłębić się znowu w wielkie kompleksy lasów, należących do majątku Rytwiny i tam u wskazanego leśnika Władysława dzień cały w ukryciu przepędzić. Posunęliśmy się w posępnem milczeniu, otuleni w płaszcze, w większej części drzemiąc na koniach, których kopyta grzęzły w rozmokłym gliniastym gruncie.

Po dobrej godzinie takiego marszu, czarny, ponury las, otaczający nas dotąd, począł się przerzedzać i wkrótce znaleźliśmy się na nagiej płaszczyźnie. Było tu trochę widniej, a stąd raźniej, a nawet na zachodzie mało niebo poczęło się wyjaśniać i zapowiadać się zdawało, że nieznośny deszcz, który nam do żywego dokuczył, który zdążył nas już przemoczyć dotkliwie, ustanie wkrótce. Przyśpieszyłem nieco pochodu i tak tłukąc się całą noc, nie spotkawszy na drodze ani jednej żywej duszy, nad samem świtaniem dobiłem do lasów Rytwiańskich. Stąd miałem jeszcze około siedmiu kilometrów drogi bocznej i leśnej do zagrody gajowego Władysława. Znałem tę zagrodę i mniej więcej wiedziałem, gdzie leży, gdyż kilkakrotnie tam przebywaliśmy.

Deszcz na szczęście ustał, choć nad ranem wiatr przenikliwy i zimny wzmógł się potężnie. Przezięb1iśmy do kości i każdy pragnął jak najprędzej dostać się pod dach. Pospieszaliśmy więc jak można było i dzień już był dobry, gdy ujrzeliśmy leśniczówkę. Na szczęście nikt nas dotąd nie widział i nikogo nie spotkaliśmy. Otucha wstąpiła w moje serce. Pierwsza część zadania została dobrze i raźno wykonana — i ufałem swej gwiaździe, że i druga, najważniejsza i najniebezpieczniejsza, tak samo się powiedzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Albańczycy i ich zwyczaje.

Na półwyspie bałkańskim wśród Turków, Greków i Słowian, nad samem morzem Adryatyckiem, żyją Albańczycy, którzy chcą obecną wojnę wykorzystać i wolność uzyskać.

Do najciekawszych instytucyj albańskiego prawa zwyczajowego należy t. zw. pobratymstwo, zobowiązujące związane niem osoby do wszelkich wzajemnych poświęceń. Chcący je zawrzeć junacy, zapraszają trzeciego na świadka. Ten podwiązuje tamtym małe palce u prawych rąk czarnym sznurkiem, nakłuwa im nożem końce palców i zbiera wyciekającą krew do czarki, napełnionej winem lub »rakiją«. Gdy czarka już pełna krwi, pobratymcy wypijają ją naprzemian na trzy hausty. Świadek, dokonujący obrzędu, wchodzi również w pewien moralny związek z pobratymcami; staje się im »kumbare« (kumotrem niejako). Czasem zawiera się jednak pobratymstwo naprędce i gdy niema pod ręką osoby pożądanej na »kumbarego«, ceremoniał jest inny, a surowszy: Kandydaci na pobratymców zakasują rękawy na lewem ręku i nakłuwają sobie po cztery palce, nie na końcach, lecz od dłoni, a krew nie może sączyć się tylko i wyciekać powoli, lecz musi trysnąć; natenczas ulizują sobie krew wzajemnie po trzykroć, obwiążą sobie ręce, obejmą się, uściskają i wycałują.

Pobratymstwo zdarza się pomiędzy muzułmaninem i chrześcijaninem Albańczykiem; może być zawarte nawet z cudzoziemcem. A oto przykład, jak ono przedstawia się w praktyce, jakie nakłada obowiązki:

Po wojnie rosyjsko-tureckiej osiadł w pewnej wsi, w okolicy Peći, były ochotnik armii rosyjskiej, odznaozony za waleczność krzyżem św. Jerzego Dowiedzieli się o nim Turcy i zaczęli go prześladować. Kłuł ich w oczy tembardziej, że nosił ciągle uniform ochotnika rosyjskiego. W końcu władza turecka wydała polecenie, żeby do wsi wysłać sześciu zbrojnych »zaptijów« (żandarmów), którzyby w nocy napadli na jego dom i związanego odwieźli do więzienia w Peći, gdzie już nikt nie wiedziałby, co się z nim dalej stało; zgładzonoby go ze świata po cichu. Zaptije przybyli w nocy i udało im się skrępować śpiącego. Resztę nocy spędzili w domu napadniętego, pijąc, hulając, łupiąc, co się dało. O świcie wybrali się z jeńcem do Peći. — Po drodze próbował więzień próśb i obietnic, ale zaptije nie dali się wzruszyć ni przekupić; widocznie mieli silny przykaz i spodziewali się większej nagrody od urzędu. W tem spostrzega jeniec, że idą drogą, która prowadzi opodal domu jego pobratymca, Kadri agi. Gdy dochodzili do tej siedziby, udało mu się skłonić zaptijów, żeby wstąpili napić się wody; żandarmi spragnieni niemniej od swego jeńca, przystali na to chętnie. Na progu powitał ich najmłodszy brat Kadri-agi i przyniósł wody. Poznawszy w jeńcu pobratymca swego brata, zostawił gości samych, sam zaś popędził w pole, gdzie pięciu braci okopywało kukurydzę. Albańczyzy, usłyszawszy, o co chodzi, nie namyślali się ani chwili, rzucili motyki, porwali za strzelby leżące, (bo Albańczyk ze strzelbą nigdy się nie rozstaje), i pobiegli co tchu do domu. Zaptije wybierali się właśnie w dalszy pochód. Kadri-aga i pięciu jego braci wezwali Turków, żeby jeńca rozpętali i puścili wolno. — Zaptije nie przystali na to. Wywiązała się kłótnia, bitka, wreszcie orężna utarczka; zahuczały strzelby. — Gdy dym się rozwiał, ośmiu mężczyzn leżało na ziemi. Strzelano z obydwóch stron celnie! Trzech żandarmów i jeden Albańczyk leżeli trupem; jeniec, jeden z żandarmów i dwóch Albańczyków było rannych. Było przedtem sześciu na sześciu, a teraz, gdy ranni porwali się na nowo na nogi, było już pięciu Albańczyków przeciw trzem zaptijom, przyczem i przewaga nieuszkodzonych w utarczce była po stronie albańskiej. Pobratymiec rozwiązał pęta jeńcowi, obwiązał mu ranę, która była tylko lekka i tejże jeszcze nocy odprowadził go nad granicę serbską. Do dnia dzisiejszego opiewają w okolicy Peći wierność nieżyjącego już Kadri-agi, który w obronie pobratymca utracił rodzonego brata.

Istnieją też u Albańczyków jeszcze i postrzyżyny. Muzułmańscy Arnauci (Albańczycy — bo to jedno i to samo) mają przesąd, że komu mrą drobne dzieci, powinien zaprosić na kumotra postrzyżynowego chrześcijanina, a wtenczas dzieci zaczną mu się chować. Kumoter taki zażywa wielkiego poważania, znoszą mu wszyscy członkowie rodziny podarunki, a w razie jakiej potrzeby lub niebezpieczeństwa, może liczyć na pewno na swych muzułmańskich przyjaciół.

„Szumi Wisełka!"

Szumi Wisełka po tej polskiej ziemi
I hen do morza swoje fale toczy,
Przemawia do nas głosy radosnymi:
„Ów rok" nadziejny zwolna ku nam kroczy.

Hej! „ów rok" płynie, jak ta Wisła stara,
Która swym biegiem polskie pomni czasy —
Minie niewola, jako złudna mara,
Wróci wiek złoty — wrócą słuckie pasy.

Szumi i śpiewa Wisełka kochana:
Narodzie drogi! wlej otuchę w serce;
Nadchodzi Tobie zmiłowanie Pana,
Nie będziesz dłużej cierpiał w poniewierce.

Spadną kajdany, co krępują serce
W przeszło stuletniej bolesnej niedoli;
Koniec się zbliża twej nadmiernej męce,
Już kwiat wolności wzrasta na twej roli.

Już słychać w dali trąby i fanfary,
Nawołujące do świętego boju
W imię ojczyzny i tej świętej wiary,
Które wróg ścieśnia mimo twego znoju!

Już orzeł biały budzi się do lotu
Stoczyć bój krwawy z krwiożerczymi sępy,
I wśród odrosłych skrzydeł swych łomotu
Leci ku Wiśle nad te ciche kępy...

Już jutrznia zdala zwiastuje świtanie,
Na wschodzie mleczne niebo się różowi;
Już się ludziska gromadzą na łanie,
By stawić czoło hardemu wrogowi.

Na wschodzie hasło wolności rozbrzmiewa,
Huk armat głuszy samozwańcze głosy,
A to się wszystko w silne tony zlewa
I płynie do nas przez te ranne rosy.

Pierzcha wróg, tyran — prawda Boża górą
Poczyna kłamstwa tyranów zwyciężać,
I w gromach jasnych zbliża się tu chmurą,
I burza wielka zaczyna się zbliżać!...

Adam Jesionek.

Przed zawarciem pokoju na Bałkanie i zatarg z Serbią.



Kozacy na granicy.

Wojna na Bałkanie stanowczo ma się ku końcowi. Serbowie, Grecy i Czarnogórcy zdobyli prawie wszystko, co zdobyć pragnęli. Bułgarzy zaś, którzy mieli najtrudniejsze zadanie, mimo niepospolitego męstwa i poświęcenia wielu tysięcy żołnierzy, nie zdobyli silnej twierdzy Adryanopola, oraz linii fortyfikacyjnej Czataldży, po której zdobyciu spodziewali się bez przeszkody iść już na Konstantynopol. Potężne forty Adryanopola, oblęgane już od kilku tygodni, oparły się zwycięzko atakom bułgarskim, obronna linia Czataldży stoi prawie nietknięta. Obie strony są wyczerpane wojną do ostateczności, cholera grasuje w obu armiach, nic też dziwnego, że walczące państwa dążą teraz do zawarcia pokoju. Konferencye pełnomocników Turcyi i Bułgaryi, która występuje w imieniu trzech innych państw sprzymierzonych trwają nieustannie i dzień każdy prawie przynosi o stanie rokowań coraz to nowe szczegóły. Bułgarzy stają się podobno coraz ustępliwsi, nie upierają się już przy otrzymaniu Adryanopola, którego zresztą nie zdobyli — a Turcy także zmierzają ku zawarciu pokoju. — W chwili, gdy to piszemy, pokój jeszcze zawarty nie został, lecz nastąpić może, jak donoszą gazety, lada dzień.

W ten sposób skończy się ta wielka, historyczna wojna narodów słowiańskich, z ogromną niegdyś potęgą mahometańską, która je gnębiła i pod jarzmem swem trzymała przez szereg wieków. Skończy się ogromnemi zdobyczami państw sprzymierzonych, podczas gdy Turcyi nie wiele posiadlości pozostanie w Europie.

Ale, niestety, spokój w Europie nie skończy się z chwilą podpisania pokoju. Jak wiadomo, podczas wojny wynikł spór między Austryą a Serbią o zatrzymanie przez tę ostatnią portu w Albanii nad morzem Adryatyckiem, o pokrzywdzonych w Albanii przez Serbów konsulów austryacko-węgierskich, a obok tego wyłonił się zatarg między Serbią a mocarstwami trójprzymierza, t. j. Austryą, Niemcami i Włochami o niezawisłośc Albanii, kraju, leżącego nad Adryatykiem. Mimo, że Serbowie zajęli część tego kraju oraz port albański Durazzo, mocarstwa postanowiły, aby Albania pozostała państwem niezawisłem, jako naród odrębny, którego podbój wykroczyłby poza ramy wojny, jakie sobie państwa bałkańskie zakreśliły, a mianowicie odebranie Turkom krajów, zamieszkałych przez ich pobratymców. Ponieważ Rosya popiera Serbię, ta ostatnia nie okazuje ustępliwości i stąd w Europie obawa wielkiej wojny. Serbia jednak upojona zwycięstwem, kto wie, czy ciężko nie odpokutuje swego wyzywającego stanowiska wobec potężnych trzech państw i wobec tego także, iż i inne państwa, należące do tak zwanego trójporozumienia t. j. Francya i Anglia zalecają ustawicznie rządowi serbskiemu umiarkowanie. Rozstrzygnięcie zatargu wobec tego, że pokój na Bałkanach prawdopodobuie wkrótce zostanie zawarty, może nastąpić rychło. Wówczas bowiem Serbia nie będzie miała wymówki na nieukończoną wojnę z Turcyą, lecz sprawa wolności Albanii i ustąpienia z portu albańskiego wejdzie na porządek dzienny. Jak się zachowa wówczas Rosya, nie wiadomo. Czy odważy się orężem poprzeć żądania Serbii, czy też ją opuści. W drugim wypadku zapewne Serbia by ustąpiła i zniknęłoby widmo wojny, które zagraża Europie.

Z ostatnich wiadomości, dotyczących poważnego położeniu międzynarodowego ważnem przedewszystkiem jest oświadczenie w parlamencie niemieckim kanclerza Rzeszy Bethmana Holwega. Kanclerz powiedział, że Niemcy na Bałkanie bezpośrednio nie są interesowane, lecz mają prawo i obowiązek zabrać głos przy nowem uregulowaniu spraw, gdyż w ukształtowaniu się gospodarczych stosunków na wschodzie mają interes bezpośredni, a oprócz tego przy uregulowaniu innych kwestyj zabiorą głos na rzecz swoich sojuszników to jest Austro-Węgier i Włoch. Gdyby nasi sojusznicy — oświadczył kanclerz — w swoich interesach, mimo wszelkiego oczekiwania, zostali przez stronę trzecią zaatakowani, a tem samem czuli się w swojej egzystencyi zagrożonymi, to wtedy my, wierni naszemu obowiązkowi sprzymierzeńczemu, stanęlibyśmy silnie po stronie tych naszych sprzymierzeńców i walczylibyśmy, aby zachować nasze własne stanowisko w Europie i bronić bezpieczeństwa i przyszłości naszych własnych krajów. Jesteśmy przekonani, że przy tej polityce mielibyśmy za sobą cały naród.

Spodziewać się należy, że wyraźne oświadczenie się Niemiec po stronie Austryi przyspieszy pokojowe załatwienie międzynarodowego zatargu otrzeźwiając w pierwszym rzędzie Serbię.

Cudowne nawrócenie.

Wrócił panicz z paryskiej Sorbony,
Ze szkół wyższych w swe ojczyste strony;
Wrócił, aby zabłysnąć przed światem
Wyzwolonych nauk doktoratem.

Zaraz poznać wyższe wykształcenie:
Panicz kilku językami włada...
A co za gust, szyk i ułożenie!..
A maniery!... cóż dopiero swada!

Olśnił wszystkich szykiem i rozumem,
Onieśmielił wyniosłością tonów,
Głowę trzymał wysoko nad tłumem
Nieuczonych chłopków i szlagonów.

Podziwiano przeto »uczonego«,
Jaki taki »pański rozum chwalił,
Lecz nikt się zbyt nie zbliżał do niego,
I on z nikim się nie spoufalił.

Ojciec zrazu wielce ucieszony,
Że syn umysł swój wiedzą
[wzbogacił,
Spostrzegł w prędce, że ten
[syn uczony
I pobożność i wiarę utracił.

Rano, wieczór nie mówi pa-
[cierzy,
Przed świętością nie zegnie
[kolana;
Gdy dzwon głosi: Anioł Pań
[ski z wieży,
Gwizda sobie!... wieczór tak
[i z rana.

Do kościoła »z zasady« nie
[chodzi,
A przed krzyżem nie odkryje
[głowy;
Wiara przodków nic go nie obchodzi,
»To dla głupców!« — on »bezwyznaniowy!«

Zgryzł się ojciec tą niewiarą syna,
Targa wąsa, chodzi zasmucony,
Widzi — gdzie tej niewiary przyczyna...
— Piorun by trzasł w mury tej Sorbony!...

Tameś wiarę, synu mój, utracił!
A z nią szczęście i duszy zbawienie;
Kto tam duszę twą tak przekabacił
Mnie — na boleść, ludziom — na zgorszenie?!

Wziął więc syna na przechadzkę z sobą:
— »Wiesz co? przejdźmy się dziś ku figurze...
Chcę sam na sam porozmawiać z tobą« —
A syn rzecze: — »Służę ojcu, służę!«...

Poszli. — Ojciec tu na osobności
Do sumienia przemówił synowi:
— »Co jest z tobą?... co z twej uczoności?...
Gdzie twa wiara, posłuch kościołowi?...

Niema ciebie — gdy na jutrznię dzwonią,
Świstasz — gdy ja odmawiam pacierze«...
Syn niedbale machnął na to dłonią:
— »Tak, mój stary, bo ja w nic nie wierzę«.

— »Jakto?.. w Boga?... ani w Matkę Jego?«...
Synek z flegmą zapalił cygaro,
I rzekł drwiąco do ojca starego:
— »Bzdurstwa! — daj mi spokój z głupią wiarą!

Wiara — wymysł fanatycznych klechów,
Dobra — dla bezkrytycznego tłumu —
By go wstrzymać od tak zwanych »grzechów«,
Nie ostoi się wobec. . rozumu!

Czego nie znam, w to i nie uwierzę,
Wiara nic mnie nie obchodzi zgoła,
Ni świętości wasze, ni pacierze,
Przykazania, nauki kościoła.

Wiara, świętość, kult — to wszystko blaga.
Proszę: niech mnie ojciec tem nie nudzi;
Jedna tylko wiedza, prawda naga
Godna czci od takich — jak ja — ludzi.



Ojciec w przodków
[wychowany wierze
Mnie ze szlaków wie-
[dzy nie wycofa,
I nie zmusi odmawiać
[pacierze,
Lub godzinki śpiewać —
[filozofa.

Ani kłaniać się przed
[figurami,
Bić się w piersi na ko-
[ścielnym progu,
Krzyżem leżeć tam,
[przed obrazami,
I naprzykrzać się wciąż
[Panu Bogu.

To — dla tłumu; nie dla
[mnie te »jury«,
Dość ich ludzkość na-
[komponowała«...
Tak gawędząc, doszli do figury
Matki Bożej, co przy drodze stała.

Przystanęli. Rogatywkę z głowy
Zdjął ojczysko: — »Pokłon Niebios Pani!«
Syn-filozof cylinder pilśniowy
W górę zadarł, — więc go ojciec zgani:

— »Cóżeś ty się, trutniu przemądrzały,
Tak odmienił w paryskiej wszechnicy,
Że już Bogu należnej Mu chwały
Nie chcesz oddać, ni Boga Rodzicy?!

Żaliś ty żyd?... żaliś ty krew moja?
Takżeś to się wykształcił w Sorbonie?!...
O Maryo! Ty Niebios podwoje,
Dziecię Jezus tuląca na łonie,

Odpuść, żem też syna-jedynaka
W świat posyłał po wiary utratę,
Że skarb stracił najdroższy — Polaka,
Zdobywając pogańską oświatę!«...

I kląkł, płacząc, woła: — »Przygnij karku
Dziecku temu — co się wyrodziło,
I wzbudź znowu wiarę w niedowiarku,
Spraw, by serce w nim się odmieniło!«

I kamienne stopnie łzami rosi,
A figurę dłońmi obejmuje,
I łka rzewnie i gorąco prosi;
— Nad zbłąkanym niech się ulituje!

Słucha Marya — ojca próśb gorących:
— »Od niewiary ocal moje dziecię!«
W tem westchnienie z ust wybiegnie drżących,
A z niem jakby uleciało życie...

Syn nad ojcem wtedy się pochyli:
— »Głupstwo, głupstwo! daj pokój mój stary!«
I chce podnieść ojca... lecz tej chwili
Zdrętwiał cały.., »A to nie do wiary!

Zimny! sztywny!... uleciała dusza!...
Przebóg! jakże życie nasze głupie!...
Lecz coś wstrząsło sercem ateusza,
Zamyślił się przy ojcowym trupie.

I coś w sercu wychłódłem załkało,
Wstrząsł się cały i przejrzał na oczy,
Bielmo z źrenic powoli spadało,
Łza po licach gorzka się potoczy.

Runął z płaczem ku stopniom figury,
Nad zwłokami ojca się pochyli...
Wpadł snop światła w duszy mrok ponury,
Promień wiary ogrzał ją tej chwili.

Ku kamiennym rysom Matki Bożej
Załzawione źrenice podnosi,
I gdy w duchu przed Nią się ukorzy,
O dar wiary, żywej wiary — prosi.

I Marya próśb tych wysłuchała:
W chwili, co się jemu zdała wiekiem,
Nagła w duszy odmiana się stała,
Z klęczek powstał już innym człowiekiem.

Odtąd łaska weń wstąpiła Boża,
A Duch Święty dał mu dar wymowy;
Ruszył — »uczyć wiary« — hen, za morza
Dzikie ludy w Afryce środkowej.

I Bóg szczęścił pracy Misyonarza,
Błogosławił misyi apostolskiej...
Długie lata był sługą ołtarza,
Lecz nie wrócił już więcej do Polski.

Ucząc Negrów prawd Chrystusa wiary,
I pracując nad ich nawróceniem,
Zginął podczas Najświętszej Ofiary
Z słodkiem Maryi — na ustach — Imieniem.

Bóg wysłuchał więc prośby ojcowskiej —
Wiarę w duszy obudził synowej.
Bądźże za to chwała Matce Boskiej
Nad Dunajcem, koło Tylmanowej.

Jacek Obrochta.

Uroczystość świętego Mikołaja.



W dniu 6 grudnia przypada uroczystość świętego Mikołaja. Jest to święto wprawdzie nie obchodzone uroczyście, ale tylko święto kościelne, którem może najwięcej cieszą się dzieci a często i starsi. Pod pozorem, że święty Mikołaj przynosi różne dary grzecznem i pilnem dzieciom, obdarzają je rodzice różnymi podarkami i łakociami.

W Holandyi uroczystość świętego Mikołaja odbywa się publicznie. Jeden z mężczyzn przebrany w szaty biskupie, z siwą brodą, objeżdża na białym koniu i, jak to widzimy na naszym obrazku, rozrzuca dzieciom łakocie.

I u nas po miastach chodzą poprzebierani za świętego Mikołaja, roznoszą dary dzieciom, otrzymując wzamian stosowny datek pieniężny.

Kiedy żył święty Mikołaj, nie da się dokładnie określić, jest jednak prawdopodobne, że za czasów Konstantyna Wielkiego był biskupem miasta Mery w Azyi Mniejszej.

Sława o cudach świętego Mikołaja za życia i po śmierci była tak wielką, że bardzo wcześnie cześć tego świętego przeniosła się ze wschodu na zachód, a dziś święty Mikołaj jest powszechnie czczony nietylko w kościele katolickim, ale także schizmatyckim na całym Wschodzie.

Święty Mikołaj u nas w Galicyi jest czczony szczególniej wśród Rusinów, gdzie wiele kościołów znajduje się pod jego wezwaniem. Ponieważ i wśród Polaków znajdują się kościoły świętego Mikołaja, przeto twierdzą niektórzy, że miejscowości te były dawniej ruskiemi.

Żołnierz i generał.

(Anegdota).

Pewnego czasu szedł sobie drogą, prowadzącą do fortecy, generał rosyjski. W przeciwnym kierunku kroczył żołnierz. Tępy wyraz twarzy, niskie czoło świadczyło, iż żołnierz tėn, nie jest bardzo zdolny do samodzielnego myślenia. Zmieszał się też bardzo, gdy zbliżył się do generała na trzy kroki, kiedy już należało mu oddać ukłon wojskowy. Uczynił to, szurając zamaszyście nogami, niezgrabnie.

Generałowi przyszła nagle do głowy chęć porozmawiać z żołnierzem.

— Powiedz ty mi, mój kochany — rzekł w wyjątkowo łagodny sposób generał — cobyś uczynił, gdybyś spotkał na swojej drodze Turka?

Żołnierz nasrożywszy minę, odparł:

— Zabiłbym, panie generale!

— Zabiłbyś? — zagadnął zdumiony generał. — Jednego Turka byś zabił?...

Żołnierz, czując, iż odpowiedź nie podoba się zwierzchnikowi, poprawił się rychło:

— Uciekłbym, panie generale!

Generała ogarnęło jeszcze większe zdumienie:

— Powiedz raczej — rzekł dobrodusznie generał — że wziąłbyś Turka do niewoli.

— Wziąłbym go do niewoli, panie generale! — oświadczył potakująco żołnierz.

— A cobyś ty zrobił — pytał w dalszym ciągu generał — gdybyś zobaczył na swej drodze stu Turków?...

Żołnierz bez namysłu odparł:

— Wziąłbym ich do niewoli, panie generale!

Zdumienie generała nie miało granic.

— Jak to? — zawołał. — Ty, sam jeden stu Turków zdołałbyś wziąć do niewoli?

— Żołnierz, widząc, iż źle trafił, pośpieszył z inną odpowiedzią:

— Zabiłbym, panie generale! — rzekł.

— Sam jeden stu Turków byś zabił? — mówił z niedowierzaniem generał — Powiedz raczej, że uciekłbyś przed nimi, zdezertował...

— Zdezertowałbym, panie generale! — oświadczył dobitnie żołnierz.

— No... dobrze! — rzekł generał. A cobyś uczynił, gdybyś spotkał na swej drodze wołu rogatego?

— Zdezertowałbym, panie generale! — brzmiała odpowiedź żołnierza.

— Przed wołem, przed bezbronnym wołem, zdezertowałbyś, ty... obrońca Jego Cesarskiej Mości?..

— Zabiłbym, panie generale!

— Ach! — oświadczył generał. — Powiedz raczej, że wziąłbyś go za rogi, związał nogi i wepchnął do obory.

— Wziąłbym go za rogi, związał nogi i wsadził do obory — powtórzył nie w ciemię bity żołnierz.

— No, dobrze! — pochwalił go zwierzchnik.

— A cobyś uczynił — dodał — gdybyś spotkał ot... ot jak i obecnie, na swej drodze mnie, twego generała, twego zwierzchnika?... No.., powiedz, cobyś wówczas uczynił?!

Żołnierz zrozumiał, iż teraz należy się mieć na uwadze, więc rzekł, próbując poprzednich, jak się okazało trafnych odpowiedzi:

— Zdezertowałbym, panie generale!

— Jak to, przed swoim generałem byś zdezertował?

— Zabiłbym, panie generale!

Gniewem rozbłysło oblicze generała.

— Wziąłbym go za rogi, związał nogi i wsadził do obory, panie generale — poprawił się żołnierz.

Gawędy Wawrzka Obywały Z Markiem Zakałą.

Wawrzek: — Dzisiaj się mi gadka, mój kumie nadaje: O pruskich zarobkach nieco pogwarzymy; o tych, co rzucają swe rodzinne kraje — wracając do chaty na pierwotku zimy. Mam ja tu na myśli tę młodzieży chmarę, która co dopiero wróciła od Niemca, która tam rozkoszy i goryczy czarę wychyliła do dna, w postaci najemca.

Marek: — Wróciły, wróciły pruskie niewolniki, lecz czy ze ziszczoną wiośnianą nadzieją?... Chłopaczyska pełni rozpustnej logiki, a z dziewcząt po prostu ludziska sie śmieją. Miasto tam oszczędzać — trwonili grajcary, pijąc po karczmiskach, a Niemcy się śmiali... widząc, jak Polacy brali się za bary, których oni wkrótce zamykać kazali. Takie tam w tych Prusach demoralizacye, że słuchać okropa! jak o tem gadają... Psują się tam tylko nasze generacye i na pośmiewisko Szwabom się wydają. — Wróciła Maryna Wojtka Szczyrbatego, przywiozła dziesiątkę i mały tłumoczek — ale w nim nie było nic tak ciekawego, jak tylko malutki, ruchliwy Prusaczek.

Wawrzek: — No, ta narobiła dość rodzicom wstydu, ale znów Klęk Wojtek gorszej jest natury — ta bestyja nie zna już żadnego ładu: Przekręca swą mowę nogami do góry. Albo Michał Czeczot, póki bywał w domu — chłop był urodziwy, jakby malowanie; teraz, gdy powrócił z pruskiego »haremu« — wychudły, garbaty — ledwo krzywo stanie.

Marek: — A jak mi mówiła Kaśka od Rympały: to jej chłop, co był tam caluteńkie lato — przy kośbie zarobek miał wcale niemały i byłby pokazał się dosyć bogato, żeby nie złodziejskie, pruskie oczajdusze, którzy w Mysłowicaah go ogołocili... Przechodził chłopisko od baby katusze tak, że się oboje nawet »wymłócili«. Najlepiej się spisał Józef od Kądzioły, bo tylko łańcuszek przywiózł zegarkowy i udając pana, stawia się wesoły, ale ja mu spłatał figiel dość niezdrowy. Wiedząc bardzo dobrze, że zegarka niema, lecz kawał ziemniaka na łańcuszku nosi — pytam się go:

— Józek, która też godzina? A ten se pod nosem pomamrotał cosi i ucieka szybko, abym nie zobaczył owego zegarka pruskiego systemu. Wreszcie uciekając — o coś tam zahaczył — kartofel z łańcuszka spadł pod nogi jemu...

Wawrzek: — Toście się uśmiali dosyć, mój Zakało!

Marek: — Naturalnie, kumie, żem legał od śmiechu. Później więcej ludzi gdy się dowiedziało — to serdeczna radość nie miała oddechu... Oj tak, kumie drogi, powlecze się to to na te szwabskie kraje i służy wrogowi. — Tu brak robotnika caluteńkie lato, sprzęt z pola podlega ślepemu losowi! Po folwarkach zboże na pniaku marnieje, chłopi ledwo swoje obrobią z mozołem i to w większej części słota im zaleje, chociaż każdy do pracy jest roboczym wołem.

Marek: — Niedobrze się dzieje, mój kumoszku drogi, i bębnić by trzeba dziś po całej wiosce:

— Dzieci! precz rzucacie swe ojczyste progi, a nas zostawiacie w smutku, pracy, trosce?!

Bartek z pod lasu.

Antoni St. Bassara.

KRZYŻ.

(Obrazek z życia wiejskiego).

2. Podszepty żydowskie.

Dzień był jesienny, listopadowy. Ciemne chmury rozciągnęły się nad ziemią i mżyły drobnym, zimnym deszczem. Przemokłe wrony przelatywały z miejsca na miejsce, kracząc przeraźliwie, bo ziąb jesienny przeciskał się im pomiędzy piórka i dreszczem przechodził po ptasiej skórze. Drzewa obnażone z liści wyciągały ku niebu swe nagie gałęzie, jakby prosząc o trochę ciepła słonecznego. Cała przyroda drżała od chłodu jesiennego.

Franek nie odczuwał jednak zimna, gdyż przyśpieszone bicie serca roznosiło po ciele ciepłe potoki krwi i ogrzewało je skwapliwie. W głowie wirowało mu. Ścierały się tam dwa uczucia: szczęścia bezmiernego i jakiegoś utajonego żalu. Radował się, bo to, czego tak bardzo pragnął, zdawało się być bliskiem niego i takiem rozkosznem. Ale równocześnie obejmował go żal, że dał niebacznie przyrzeczenie wstrzymania się od picia.

— Cóż to komu szkodzi — myślał — że ja nie gardziłem kieliszkiem wódki? Wszak powiadają: Wódka grzeje, wódka chłodzi, wódka nigdy nie zaszkodzi. A czy ja to baba, albo co? Zejdzie się w karczmie jeden z drugim — jakże przy próżnym stole siedzieć. Źle zrobiłem, żem przyrzekał.

— Dobrześ zrobił — powiadał mu rozsądek. — Wódka mąci rozum, wódka odbiera siły, wódka robi z człowieka bydlę. Powiadasz, że trudno w karczmie siedzieć przy próżnym stole? A po co idziesz do karczmy? Idź raczej do czytelni, idź do Kółka, weź raczej dobrą książkę do ręki, a czas ci milej zejdzie, aniżeli przy kieliszku w karczmie!

— Może być, żeś dobrze zrobił — szaptała obawa — ale czy potrafisz przyrzeczenia dotrzymać? Czy potrafisz się odzwyczaić od wódki?

— Potrafię! — zawołał głośno Franek i szedł dalej śpiesznym krokiem, pogwizdując wesoło.

Mieszkał na drugim końcu wsi Staszkówki, więc przechodzić musiał obok karczmy. Wiedziony dawnem przyzwyczajeniem, skierował ku niej swe kroki. Nagle przypomniał sobie dane przyrzeczenie, odwrócił więc głowę w przeciwną stronę, naciskając silniej kapelusz na głowę.

W chwili, gdy się zrównał z drzwiami karczmy, stanął w nich karczmarz Icek, a widząc przechodzącego Franka, odezwał się niby od niechcenia.

— Dobry wieczór, Franku!

— Dobry wieczór! — odparł zagadnięty i chciał iść dalej, choć go coś ciągło do karczmy. Ale żyd nie dał za wygraną i rozpoczął:

— A gdzie się to Frankowi tak śpieszy, czemu Franek do mnie nie wstąpi?

— Ocho! — odparł dumnie Franek. — Już noga moja w karczmie nie postoi!

Żyd wiedział już nieco o staraniach Franka o rękę Jagusi, jak wiedział i o tem, że dziewczyna nie chce dlatego pójść za niego, że Franek lubiał zbyt często zaglądać do kieliszka. Domyślił się więc, dlaczego ten uczynił dziś takie postanowienie. Wiedziony więc po części ciekawością, chcąc zarazem odwieść Franka od wstrzemięźliwości, począł go powoli i ostrożnie wypytywać,

Franek dumny z szlachetnego postanowienia, rad wszystko opowiadał.

Żyd, słuchając opowiadania chłopaka, kręcił pejsy, gładził brodę, a gdy ten skończył, rzekł:

— Bardzo sobie Franek ładnie postąpił, to się mu chwali. Mądra ta Jaga, że ci taki warunek postawiła — ona wie, że pieniądz drogi i jego nie trza na byle co tracić. Aj, waj, co ona za madra dziewucha.

Chłopak, słysząc te słowa z ust żyda, ogniem płonął cały od wielkiego rozradowania. Gdyby był miał przed sobą tę umiłowaną dziewczynę, do nóg byłby się jej rzucił i całował jej kochane stopy.

— Ale ona, ta mądra dziewczyna, nie zabroniła tobie do karczmy wstępować? — zapytał po chwili żyd. — Ona wie, że żyd taki człowiek jak i inni, tylko, że wódka nic dobrego. Ja to sam wiem, że wódka to bardzo kiepska rzecz i jabym nią nie handlował, ale z czego bym ja wyżywił moje Sure i moje bachory? Ja wiem, że tobie Jaga nie zabroniła chodzić do karczmy.

— Co prawda, to o tem mowy nie było — odparł Franek.

— A no widzisz! — podchwycił żyda po chwili dodał:



...Zerwał się więc z ławy...

— Ty wiesz, Franek, co ja tobie powiem o Jadze i Wojtku Przepiórce?

— Co takiego? — rzucił się zaciekawiony Franek.

— Aj waj! to duże gadanie! — odparł zwolna żyd. — Do widzenia, Franek! Ja muszę iść do izby, bo tu deszcz pada, a mnie już zimno trząść zaczyna.

Zaciekawiony chłopak, po krótkiem wahaniu, poszedł wolno za żydem do karczmy. Siadł ciężko na ławie i czekał, co mu żyd powie. Ten jednakże chodził po izbie, jakby Franka nie widział i nic się nie odzywał. Wtedy Franek zniecierpliwiony jął Icka pytać:

— Powiadajcie wy mi, Icku, powiadajcie, co wiecie o Wojtku i Jagusi?

— Ny, co ja wiem — począł żyd wolno — ja nic nie wiem. Ja wiem tylko tyle, co inni powiadają, a ludzie zwykle głupstwa pletą.

— A co ludzie gadają? — dopytywał niecierpliwie Franek.

— Oni powiadają tak, ale ludziom nie trza wierzyć — zastrzegał się żyd — że Jaga o tobie nie chce myśleć, ale chce iść za Wojtka. Oni czekają

tylko, jak Wojtkowi trzecia klasa asenterunku minie, to oni się pobiorą, a z ciebie się śmiać będą.

— Łżesz, żydzie! — krzyknął Franek i podniósł pięść ku górze.

Żyd cofnął się ostrożnie w drugi kąt izby i odrzekł:

— Bo ja wiem? Może ja łżę, może nie, ale ja tylko to powtarzam, co ludzie gadają.

Rzekłszy to Icek, począł czegoś szukać w szafce, podczas gdy Franek zamyślił się głęboko nad usłyszaną a złowrogą dla siebie wieścią. Siedząc tak, ani spostrzegł, kiedy żyd postawił przed nim na stole flaszkę z wódką i kieliszek. Dopiero po dłuższej chwili zauważył dbałość żydowską ku sosobie. Z początku przebiegł po nim dreszcz rozczulenia i wdzięczności dla żyda za jego dobre serce i pamięć o nim.

Trwało to jednak chwilkę tylko, bo oto przed oczyma duszy stanęła mu ukochana postać Jagusi, a na myśl przyszły dane jej przed niedawnym czasem przyrzeczenia. Zerwał się więc z ławy, chwycił w rękę flaszkę i roztrzaskał ją w kruszyny o ziemię. Żyd stał milczący, a Franek przyskoczywszy do niego, chwycił go za ryżą brodę i począł wrzeszczeć:

— Ha! żydzie przeklęty! Dyabelski sposób wymyśliłeś, aby mnie zmusić do złamania danego słowa. Ale niedoczekanie twoje, abym ja usluchał twych podłych podszeptów.

— Po co się Franek drze? — począł żyd napozór spokojnie, choć nogi drżały pod nim. — Po co się Franek drze, kiedy ja do niczego nie zmuszam? Flaszkę postawiłem, bo przyjdzie sam pan wójt i pan podwójci i panowie radni, to oni się chcą trochę u Icka pobawić i rozweselić. A Franek jak przyszedł, tak niech sobie idzie.

Słowa te uspokoiły nieco Franka, więc puścił z rąk brodę żydowską.

— A więc idę! — rzekł Franek i skierował się ku drzwiom.

— Szczęśliwej drogi życzę! A niech Franek pozdrowi Wojtka — rzucił żyd za ochodzącym.

Słowa te zatrzymały na miejscu odchodzącego. Zawrócił więc do izby i wpatrując się ostrym wzrokiem w żyda, zawołał:

— Powiedz, parchu, czego ty chcesz? Ty coś myślisz i knujesz. Wygadaj, co masz na wątrobie, albo biada ci.

— Nie mógł Franek odrazu tak grzecznie mówić — odparł żyd. — Franek wie, że ja tylko jego dobra chcę i więcej nic, dlatego i rada się znajdzie. Ale z radą trza delikatnie i powoli, żeby nie uciekła.

— Gadaj a żywo, pókim dobry — przynaglał Franek.

— Zaraz żywo! Lepiej powoli, to się dokładniej powie! Aj waj, jakiś ty w gorący wodzie kąpany.

— Z Jagiem i Wojtkiem po złości nie poradzisz — na nich trza użyć sposobu — ciągnął żyd po chwili. — Tobie może ino poradzić stara Pietrycha, co się na wszystkiem rozumi. Do niej ci iść a ona da ci takie ziele, po którem znajdzie się kochanie u Jagi.

— Pietrycha powiadasz? — zamyślił się Franek. — Może być, że i ona co poradzi... A jeżeli nie poradzi, to biada tobie, żydzie, i twojej cygańskiej głowie!

Rzekłszy to Franek, ruszył ku drzwiom karczmy. W progu jednak zwrócił się do żyda i z pewną stanowczością powiedział:

— Czy Pietrycha pomoże, czy nie, to ja takoj przyrzeczenia dotrzymam i pił więcej nie będę. Wiem ci ja, czegoś chciał, ale ci się to nie uda.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

Cłek cały obrócił się juz w jedno myślenie. Od samego rana do samego wiecora cięgiem jedno i to samo po łbie mi chodzi:

— Będzie wojna cy nie będzie.

Najlepiej myślenie to idzie mi przy jedzeniu zimiaków. Jeden znacy: będzie, dwa: nie; trzy: będzie, śtyry: nie i tak dalej, jaz przyjdzie na ostatniego. Od tygodnia końcę na sześdziesiątem drugiem, a dwa to znacy, ze nie będzie. Bez to nabiram coraz więcej przekonania, ze z cały wojny będzie klapa.

Jakby miała być wojna, toby dziwochy nie patrzyły za chłopakami i nie uganiały się za wydaniem. Bo coby jem było z wydania się, jakby jednej i drugiej chłopa wzięli i pognali na zabicie. Baby a scególniej dziwochy, co to wszyćko przewąchać potrafią, toby i wojnę przewąchały i nie robiłyby polowania na chłopów.

Jakby miała być wojna, toby wszyćkie urzędowe osoby były z chłopami grzeczniejsze, bo przecie w casie wojny trzeba, aby ich miał kto bronić, a bez to zawcasu by se przyjaciół jednali. Dziś pokąd każde gryzipiórko miastowe patrzy na chłopa z góry, to widać, ze się na wojnę nie zanosi.

Jakby miała być wojna, toby się ani jedna dziwocha nie urodziła ino same chłopaki. A temczasem w samy nasy Zatracony Wsi ile się to w samem listopadzie dziwochów ulągło: Majcherzyna miała dziwochę, Oleskowa — dziwochę, Justynka — dziwochę, Franaskowa — dziwochę, Paluskowna — dziwochę i Pitasionka — dziwochę — to razem sześć a chłopaków bez cały miesiąc było ino dwóch: u Jagaty Wiadrowy i u Franki Pyskowny. Na osiem brzdąców ino dwa chłopaki a jaze sześć dziop. Acha! i Mendlowa w karcmie miała małe, ale to nie był ani chłopak ani dziwocha — ino zyd.

Jakby miała być wojna, toby wszyćko potaniało, bo coby było tem po majętnościach, ftórzy na wojnę iść mają? A tu temcasem wsyćko tak drogie, jakby spokój miał być tysiąc lat.

To wszyćko, com pedzioł, przemawiałoby za tem, ze wojny nie będzie, ale inse rzecy padają co insego. I tak najwazniejse, ze nikt nawet tak zaufany osobie jak ja ani szóstki pozycyć nie chce. Prosiłem Bartka i Walka i Ignaca a oni wszyscy jednako mi odpedzieli:

— Idż, durny, przed wojną nic nikomu się nie pozyca.

A kiedy oni tak gadają, to kto wie, co będzie.

La tego wszyćkiego, jak widzę, z tego całego mojego myślenia nic, bo jak nie wiedziołem, cy wojna będzie, cy nie, tak i do teraz nie wiem.

No, ale wtedy jak będzie, to będę wiedział, ze jest, a jak nie będzie, to będę wiedział, ze nima.

Z TYGODNIA.

Wstąpienie posłów śląskich do Koła. Posłowie polscy ze Śląska, X. Londzin i Dr Michejda, zgłosili oficyalnie przystąpienie do Koła polskiego. Na posiedzeniu Koła polskiego prezes Koła, Dr Leo, powitał serdecznie pojawienie się w Kole posłów śląskich ks. Londzina i Dra Michejdy, dając wyraz prawdziwej radości, że reprezentanci polscy Śląska ponownie złączyli się z Kołem w parlamencie. Przy tej sposobności sprostował prezes podnoszone niejednokrotnie niesłuszne zarzuty, jakoby obecne Koło polskie ponosiło jakąkolwlek winę w tem, że posłowie śląscy po wyborze obecnego Koła nie wstąpili ponownie do Koła. Dr Michejda dziękując za braterskie i miłe przyjęcie imieniem własnem i ks. Londzina odpowiedział, iż obaj byli zawsze i są tego zdania, że wszyscy posłowie polscy powinni być razem w solidarnem Kole, bo tutaj najlepiej i najskuteczniej bronić można praw i interesów narodowych.

Odezwa Koła polskiego. Koło polskie w Wiedniu wydało odezwę, w której przestrzega społeczeństwo, aby nie ulegało popłochowi ani agitacyi, która niedorzecznie radzi wkładki wycofywać z Kas oszczędności i banków, wymieniać pieniądze papierowe na monetę brzęczącą, gromadzić zapasy żywności, a nawet nie dopełniać przyjetych na siebie zobowiązań prawnych. Własność prywatna, chociażby na wypadek wojny, jest nietykalna, a w każdym razie nawet niedostępne są oszczędności, lokowane w Kasach oszczędności i bankach. Koło polskie przestrzega dalej przed niewczesnem gromadzeniem zapasów, rolników i włościan przed pozbywaniem żywego inwentarza, bo gdy przeminie okres trwogi, tylko z trudnością i ze znaczną stratą da się go napowrót nabyć,

Polki przeciwko wywłaszczeniu. Jako odpowiedź na zastosowanie wywłaszczenia, urządziły także i kobiety polskie wiec. Odbył się on w Urbanowie pod Poznaniem; zebrała się liczna rzesza kobiet z wszystkich stron i wszystkich stanów. Sala przepełniona była do tego stopnia, że obawiano się rowiązania wiecu. Zagajenie pierwsze i ostatnie przemówienia odbyły się na sali, reszta przemówień pod gołem niebem w ogrodzie. — Po przemówieniach uchwalono rezolucye, które odznaczają się tak serdecznem umiłowaniem ojczyzny i tylu szlachetnemi myślami, że warto je przytoczyć. Oto jak brzmią niektóre z tych rezolucyj, które i u nas powinny być stosowane:

Postanawiamy uroczyście, świadome ważności chwili obecnej: że ziemię przez Ojców nam przekazaną lub własną pracą zdobytą, uważamy jako własność narodu całego — jako świętą relikwię, której frymarką nie skalamy; że w obce ręce ziemi naszej dobrowolnie nie oddamy, że stać będziemy na straży kościołów naszych, i z progów naszych dobrowolnie się nie ruszymy; że chociażby przemocą wywłaszczone, stron ojczystych nie opuścimy, lecz staniemy na nowym posterunku, a na ojców, mężów, braci i synów wpływać będziemy w tym samym duchu; że dzieci wychowywać będziemy w duchu prawdziwie narodowym; że rodzicom nieuświadomionym lub przeciążonym pracą pomagać będziemy w nauczaniu dzieci ojczystego języka; że zawsze mówić będziemy tylko po polsku i przestrzegać czystości mowy ojczystej; że zawsze i wszędzie stać będziemy na straży godności narodowej; że wystrzegać się będziemy zbytków i życia nad możność, a krzewić poczucie ofiarności na narodowe cele; że mienie nasze umieszczać będziemy w kasach, bankach i przedsiębiorstwach polskich — dorobek społeczny pomnażać, stawarzaniem rodzimeego przemysłu; że bezwzględnie spełniać będziemy hasło »swój do swego« w stosunku do przemysłu, kupiectwa, jakoteż wszelkiej zawodowej pracy; że zbierać będziemy fundusz narodowy w myśl uchwały wiecu w Inowrocławiu z dnia 21 listopada 1912 r.; że szerzenie zgodnego działania i serdecznego braterstwa wszystkich stanów i zawodów, uważać będziemy jako nasz najświętszy obowiązek i posłannictwo kobiety — Polki.

Kobiety polskie w Poznańskiem z pewnością dotrzymają tego, o czem zapewniają w uchwałach wiecu. Prusacy przez prześladowanie żywiołu polskiego wychowali sobie najdzielniejszy, najbardziej odporny i solidarny naród, który mimo najsroższych ustaw wyjątkowych zachowa po wieki swą polskość czystą i nieugiętą.

Skutki wywłaszczenia. Ludność polska wycofuje wszystkie swoje wkładki z kas niemieckich i lokuje je w polskich, uważając, że one dają lepszą gwarancyę depozytów w czasie wojny, niż banki państwowe i niemieckie.

Austro-Węgry i Rumunia. Stosunki, łączące naszą monarchię z Rumunią, są od szeregu lat serdeczne. Obecnie z powodu wojny bałkańskiej i zatargu z Serbią, Austrya jest z Rumunią w ścisłem porozumieniu. Geograficzne położenie tego największego z państw bałkańskich, czyni Rumunię naturalnym sprzymierzeńcem naszej monarchii. W obecnym zatargu z Serbią i możliwym z Rosyą, stanowi Rumunia ważny czynnik, z którym liczą się nieprzyjaciele naszej monarchii. W zeszłym tygodniu inspektor armii austro-węgierskiej, Hetzendorf, był w stolicy Rumunii, w Bukareszcie, u króla rumuńskiego, któremu doręczył własnoręczny list cesarza Franciszka Józefa.

Niezawisłość Albanii. Albańczycy mimo, że Serbowie wkroczyli do ich kraju, wiedząc, że mocarstwa trójprzymierza żądają niezawisłości Albanii, w kilku miastach ogłosili niezawisłość, wywieszając chorągwie narodowe na gmachach rządowych. — W Valonie, domniemanej stolicy Albanii, po ogłoszeniu niezawisłości kraju, nastąpiło zgromadzenie albańskich delegatów dla ukonstytuowania tymczasowego rządu. Prezydentem wybrano mahometanina Izmaila Kemala. Na konaku rządowym i na publicznych budynkach wywieszono flagi albańskie. Na wiadomość o obsadzeniu miasta portowego Durazzo i Elbassanu przez Serbów, Kemal ogłosił telegraficzny rozkaz, aby nie stawiano oporu, ponieważ Albania uważać się będzie w przyszłości za terytoryum neutralne, które mocarstwa będą broniły na podstawie uznanej zasady neutralności.

Powstanie w Trypolitanii. Gazety włoskie donoszą, że mimo zawarcia pokoju Turcy rozpoczną na nowo walkę w Trypolitanii i Cyrenajce przeciw Włochom. Walka ta będzie obecnie bardzo ułatwiona, albowiem Egipt, po faktycznem zawarciu pokoju, niema zamkniętych granic, gdyż w Trypolitanii nie będzie wojny, tylko powstanie. Arabowie w Trypolitanii są wrogo usposobieni wobec Włochów i napadają na nich.

Pogłoski o wojnie Chin z Rosyą. Rosya przed niedawnym czasem zajęła Mongolię, która jest prowincyą chińską. Nazywa się to wprawdzie tylko objęciem Mongolii przez wpływy rosyjskie, lecz w istocie jest odebraniem jej Chinom. Te ostatnie, podobno popierane przez Japonię, gotują się do wojny z Rosyą. W wielu miejscowościach odbywają się zgromadzenia, i liczni ochotnicy się zgłosili. Podobno Chińczycy spodziewają się zebrać 5 milionów dolarów na fundusz wojenny.

KRONIKA.

Tylko 4 k. 50 h. kosztuje rocznie »Rola« wraz z pięknym Kalendarzem, zawierającym bardzo wiele pięknych powiastek, legend, humoresek, artykułów i obrazków, a przytem portrety prawie wszystkich autorów ludowych.

Kto jeszcze nie nadesłał prenumeraty, niech ją przysyła, a otrzyma odwrotnie nasz piękny Kalendarz.

Jednajcie nowych czytelników, abyśmy mogli ciągle »Rolę« ulepszać.

Numera okazowe wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Nie zwłóczcie z nadsyłaniem prenumeraty, ale wysyłajcie ją bezzwłocznie, gdyż Nowy Rok się zbliża, a kto przed Nowym Rokiem prenumeraty nie nadeśle, ten nietylko nie będzie brał udziału w losowaniu Podarków Szczęścia, ale nawet nie otrzyma pierwszego numeru »Roli« z 1913 r.

Dar na rzecz biskupów krakowskich. W Krakowie podpisano w pałacu biskupim akt darowizny, mocą którego Zuzanna księżna Czartoryska, spełniając wolę i życzenie swego męża ś. p. Marcelego ks. Czartoryskiego, oddała po wieczne czasy biskupstwu krakowskiemu na letnią rezydencyę pałac w Woli Justowskiej, pod Krakowem, wraz z 18-morgowym parkiem i ogrodem, oraz ze wszystkimi należącymi do niego budynkami. Imieniem książąt biskupów krakowskich przyjął darowiznę tę ks. biskup Adam Sapieha.

Ciekawy wyrok. Jedno z pism lwowskich zamieściło następującą zabawną anegdotkę. Pewien złodziej ukradł pierścień z brylantem i przyznał się do winy. Wobec tego prokurator wniósł o ukaranie. Obrońca przemówił ciepło, wykazując jasno, jaki to porządny człowiek z niego, skoro się przyznał dobrowolnie, bez niczyjej namowy, a ukradł tak drogi przedmiot, pierścień brylantowy, tylko pod wpływem wewnętrznego przymusu, chcąc żonie swej i dzieciom poprawić gorzki los nędzarza. Prosił więc o uwolnienie Iwana. Przysięgli, po krótkiej naradzie, zaprzeczyli pytaniu w kierunku winy, a trybunał na podstawie tego werdyktu wydał wyrok uwalniający złodzieja od winy i kary. Ale złodziej nie zrozumiał ogłoszonego wyroku i nie ruszył się z miejsca. Wobec tego przewodniczący objaśnia go w następujący sposób:

— Słuchaj podsądny, wprawdzie przyznałeś się do winy i powiedziałeś, żeś ukradł pierścień, ale panowie przysięgli powiadają, żeś drab, żeś łotr i że wobec tego nie można wierzyć twoim słowom — dlatego ci nie uwierzyli, jakobyś ukradł, i uwolnili cię — rozumiesz?!

(J. K.) **Żałobne nabożeństwo.** Za duszę ś. p. Stanisława hr. Badeniego odbyło się dnia 21 listopada w Złoczowie, w kościele farnym, żałobne nabożeństwo staraniem Rady miejskiej. Ś. p. Zmarły był długoletnim obywatelem honorowym miasta Złoczowa. Rada miejska w komplecie, jakoteż liczna publiczność jawiła się na tem nabożeństwie.

W Radziechowie, w miejscu zamieszkania byłego marszałka krajowego ś. p. St. hr. Badeniego, urządził zbór izraelicki ku uczczeniu jego pamięci żałobne nabożeństwo. Po nabożeństwie przemówił rabin Dr Taubes z Tarnopola, wskazując na wielkie zasługi, jakie Zmarły położył dla całego kraju.

(J. K.) **Zgromadzenie Kółek rolniczych** z całego powiatu odbyło się niedawno w Złoczowie pod przewodnictwem ks. prałata Czajkowskiego, zaczynajace się sprawozdaniem czynności za rok ubiegły. Zarząd Kółek urządził trzy kursy, a to: kurs sadowniczy, gospodarczo-weterynaryjny i hodowlano-weterynaryjny. — We wsi Wicyniu stworzył straż pożarną, w Białym Kamieniu zaś założono niedawno kurs dla gospodyń wiejskich. — Składnica towarów swojskich w Złoczowie rozwija się dobrze. Do zarządu powiatowego należy 25 Kółek. Przy zestawieniu kasowem zostało 90 k., które wciągnięto do budżetu na rok następny. Zarząd kupił sieczkarnię za 70 kor. i ofiarował ją temu Kółku, na które padnie los. Dostało ją Kółko rolnicze w Skwarzawie.

(J. K.) **Pożary.** Dnia 21 z. m, wybuchł wieczorem pożar w miasteczku Olesku. Spłonęły dwie stodoły. Obie były napełnione tegorocznymi tak ciężko zebranymi plonami, a bardzo słabo ubezpieczone. — W Ciżkach, koło Oleska, spłonęła żydowska stodoła, wynajęta trzem gospodarzom, którzy w niej złożyli swe zbiory. Dwóch z nich było ubezpieczonych, trzeci zaś nie.

Agitacya moskalofilska. W powiecie liskim, jak donoszą dzienniki lwowskie, moskalofile rozwinęli szeroką agitacyę z zamiarem wywołania niepokojów wśród ludności wiejskiej. Podobna agitacya moskalofilska pojawiła się także i w innych częściach kraju. W Kołomyi aresztowano agitatora rusofilskiego w przebraniu podoficera obrony krajowej, który agitował między żołnierzami. Nazwiska swego dotychczas podać nie chciał. Nie znaleziono też przy nim żadnych dokumentów, któreby go zdradzić mogły.

Syn przyszłego następcy tronu. Chrzest syna arcyksięcia Karola Franciszka Józefa i arcyksiężny Zyty, odbył się w ubiegły poniedziałek o godzinie 2 po południu, na zamku Wartholz, u stóp Semmeringu, w pobliżu Reichenau. W zamku tym urodził się najmłodszy arcyksiążę. Syn przyszłego następcy trony arcyks. Karola Franciszka Józefa otrzymał imiona: Franciszek Józef, a nadto jeszcze piętnaście innych imion. Ojcem chrzestnym był cesarz Franciszek Józef I, którego zastąpił obecny następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Zawalenie się koszar. W Insbrucku, w Tyrolu, wskutek ogromnego wiatru zawalił się gmach koszarowy, w którym znajdowało się za przeszło milion wartości haubic, armat i innego materyału wojennego.

Brutalność Niemca. W Witkowicach, na Morawach, gwarectwo tamtejsze utrzymuje szkołę dla dzieci robotników polskich. Rzecz godna uznania, gdyby nie to, że do szkoły nadsyłani są nauczyciele Niemcy, nie rozumiejący po polsku. W końcu więc kierownik szkoły, Głowiński, uznał za konieczne zaprotestować przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Nietylko jednak słusznego tego protestu nie uwzględniono, lecz nawet dyrektor gwarectwa, Niemiec Schuster, wpadł z policyantami do szkoły podczas nauki i kazał Głowińskiemu opuścić natychmiast szkołę, nie dając mu nawet czasu na pożegnanie się z dziećmi. Wśród robotników polskich czyn ten brutalny hakatysty wywołał łatwe do zrozumienia oburzenie.

Polacy w Austryi. Polaków mieszka w Austryi ogółem 4,967.984 osób. Z tej liczby Śląsk sam zamieszkuje 285.224 mieszkańców narodowości polskiej. Wysoka ta liczba ludności polskiej na Śląsku nie posiada nawet jednej szóstej części tych praw, jakie posiadają Niemcy, jak z ubolewaniem stwierdzają gazety śląskie.

100 lat wieku. W Częstochowie zmarł ś. p. Adam Gliński, dożywszy lat stu. Jako 19-letni młodzieniec uczestniczył w powstaniu w r. 1831, potem w powstaniu r. 1863. Był urzędnikiem kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Zwalczanie żydów w Królestwie Polskiem. Piszą z Warszawy: Nastrój i zapał społeczeństwa nie jest zapałem słomianym. Bojkot żydów (omijanie sklepów żydowskich), przybiera z każdym dniem szersze rozmiary. Że napięcie bojkotowe rośnie, dowodzą pisma żydowskie, tak te nieliczne, wydawane w polskim języku, jak i dziesiątki pism żargonowych. — Z nich wiadomo, że handel żydowski ucierpiał już dużo, że kupcy i sklepikarze żydowscy stoją bezradnie z założonemi rękami. Żydzi postanowili odpowiedzieć Polakom odwrotnym bojkotem. Jeżeli jednak społeczeństwo polskie wytrwa w akcyi bojkotowej i stosowaniu hasła: »swój do swego», żadnej wątpliwości nie ulega, że zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Jak kradną w Rosyi. W Petersburgu odbywał się niedawno proces przeciw generałowi Uchacz-Ogorowiczowi, rzucający jaskrawe światło na kradzieże, jakich w Rosyi dopuszczają się najwyższe osobistości. Generał Uchacz-Ogorowicz był podczas wojny naczelnikiem transportów wojskowych w Mandżuryi. Działał on na tem stanowisku wszystkiego dziesięć miesięcy, ale ten czas wystarczył mu do zrobienia karyery łapowniczej, wprost bajecznej. — Prawdziwą kopalnią złota była dla niego dostawa soli. W lutym przedsiębiorczy generał przyszedł do przekonania, że armii grozi »głód solny« i zaczął zaopatrywać się w nią na olbrzymią skalę. Pomimo, że na ten cel przeznaczono specyalne wojskowe furgony, najął on olbrzymią ilość wozów prywatnych. Przedsiębiorcom sam wyznaczał za transport ceny bajecznie wysokie, lecz śledził bacznie za ich dochodami i wyznaczał odpowiednie odsetki dla siebie. Jakie zyski mieli z tego zarówno przedsiębiorcy, jak ich generał-protektor, świadczy fakt, że jeden z dostawców zarobił na tych operacyach pół miliona rubli, a ogólną sumę »dochodu« Uchacz-Ogorowicza przez czas jego naczelnictwa, obliczyła rewizya na 1,125.392 rubli. Ile ukradł on w rzeczywistości — tego nikt nie wie i nikt się zapewne nie dowie. Dość, że przesyłał on z Mandżuryi setki tysięcy do różnych banków na różne nazwiska, a po powrocie z Mandżuryi kupił sobie ogromny, wspaniały dom w Kijowie i majątek z pałacem pod Kijowem.

Wieśniaczki ze Starej Serbii. Niżej podany obrazek przedstawia kobiety ze Starej Serbii, zdobytej obecnie przez Serbów, a należącej przedtem blisko pół tysiąca lat do Turcyi.



Strój ich jest barwny i malowniczy. Ubranie głowy, katany z szerokimi rękawami i spodnice, podobne raczej do szerokich spodni, stanowią ich ubiór świąteczny.

Aparaty fotograficzne na wojnie. Z placu boju donoszą o ciekawym szczególe. Przed bitwą, w czasie bitwy, po bitwie, w głównych kwaterach, w obozach, w lazaretach pojawia się mnóstwo osób cywilnych z aparatami fotograficznymi, polujących formalnie na chwytanie ciekawych momentów, scen przejmujących, chwil groźnych. Niektórzy tak się zapalają, że chcieliby iść nawet tam, gdzie kule świszczą. Ale także wielu oficerów ma w kieszeniach małe aparaty fotograficzne, któremi zdejmują nieraz nadzwyczaj ciekawe obrazki. Nawet wiele dam, które oddały się w służbę Czerwonego Krzyża, ma przy sobie aparaty fotograficzne. Naturalnie nie brak także zawodowych fotografów, zdejmujących widoki dla przedstawień w tak zwanych kinoteatrach. Niektórzy z nich przywieźli z sobą parawany ochronne, nie przepuszczające kul. Niejednemu też z nich udało się zebrać bardzo interesujące sceny. Historya obecnej wojny będzie miała najliczniejsze i najprawdziwsze obrazki.

Król Piotr serbski w stroju koronacyjnym. Panujący obecnie w Serbii król Piotr pochodzi z rodu królewskiego Karadżordżewiczów, który ongi panował w Serbii. Bezpośrednio przed nim panował król Aleksander z rodu Obrenowiczów. Z powodu niezadowolenia, jakie w narodzie i wojsku wywoływało panowanie Aleksandra, spiskowi oficerowie zamordowali go wraz z żoną Dragą 11 czerwca 1903 r. W cztery dni później sejm serbski (skupsztyna) zamianował przebywającego za granicą księcia Piotra Karadżordżewicza królem. — Odtąd król Piotr panuje w Serbii. Koronował się w r. 1904 w stroju, jaki widzimy na naszym obrazku. Obecnie po zabraniu Turcyi kraju zwanego Starą Serbią ze stolicą Skoplje, król Piotr podobno chce przyjąć tytuł króla »Wszechserbii«.



Dowcip cenzury wojennej. Niemało kłopotu sprawiła wszystkim korespondentom cenzura wojenna w Belgradzie. Najwięcej jednak dokuczyła włoskiemu korespondentowi dziennika turyńskiego »Stampa«. Był to żonaty pan, który w Turynie miał także jeszcze młodą przyjaciółkę. Jeżeli pisał do domu, to wysyłał jednocześnie dwa listy, jeden do żony, drugi do przyjaciółki. W cenzurze otwierano także korespondencyę prywatną. W kilka dni po wysłaniu paru takich czułych listów do domu otrzymał korespondent krótki, ale jędrny bardzo telegram od swojej żony z Turynu: »Podły«. Po otrzymaniu dopiero listu od swojej przyjaciółki, zrozumiał niegrzeczny telegram swojej żony. Cenzura oba listy zamieniła i włożyła do niewłaściwych kopert. »Pierwszy rozumny czyn cenzury« — śmiali się koledzy owego korespondenta w Belgradzie. Żona korespondenta wniosła podanie o rozwód.

Prusacy przeciw kształceniu dzieci w Krakowie. Rejencya (urząd powiatowy) w Opolu, na Śląsku pruskim, skazała na karę pewnego Polaka za to, że posyłał dzieci do szkół w Krakowie, a nie

w Bytomiu. Wyrok ten, nie pierwszy zresztą w takiej sprawie, uzasadniono tem, że dzieci pruskich poddanych muszą przedewszystkiem uczęszczać do szkół pruskich.

Niemka ofiarą wywłaszczenia. W Poznaniu ogłoszono upadłość właścicielce składu cygar, Niemce Andersowej. Andersowa twierdzi, że jest ofiarą zastosowania ustawy o wywłaszczeniu, gdyż od tego czasu żaden Polak nie kupuje już u niej. Obrót dzienny, który wynosił dawniej około 100 marek, nie przenosi teraz piętnastu! Zbankrutowana Niemka zamierza zwrócić się ze swemi pretensyami do rządu, a nawet do cesarza! Niemcy poznańscy spodziewają się najwidoczniej więcej takich bankructw, gdyż wydają odezwę po odezwie, domagając się cofnięcia nakazów o wywłaszczeniu.

Trzy egzekucye w Niemczech. Wykonywanie kary śmierci w Niemczech jest dosyć częstem. W Barmen, w Westfalii, stracono werkmistrza Schobbenhausa, skazanego na śmierć za zamordowanie agenta Hengstenberga. W Bytomiu zaś, na Śląsku, kat Schietz z Wrocławia ściął dwu rzeźników: Kaczego i Kondziołkę, skazanych na śmierć za zamordowanie i ograbienie handlarza Happera z Bendzina.

Zbrodnia w gmachu sądowym. Robotnika Otona Strenga skazał sąd w Gdańsku za obrazę na trzy miesiące więzienia. Kiedy przewodniczący ogłaszał wyrok, Streng wpadł we wściekłość, uderzył pięścią w stół i hałasował, za co dodano mu trzy dni aresztu natychmiastowego. Woźny sądowy, Lehman, odprowadzał go do celi. W sieni Streng rzucił się jak tygrys na Lehmanna, powalił go o ziemię i w bestyalski sposób pokłuł go nożem. Na krzyk napadniętego nadbiegł policyant Kampowski i uderzył zbrodniarza pałaszem w głowę. Wówczas Streng porzucił swą ofiarę i z nożem w ręku rzucił się na policyanta, raniąc go ciężko w nos i usta. Krew trysnęła strumieniem i zalała oczy Kampowskiemu, a chwilę tę wyzyskał zbrodniarz i uciekł. Niedługo jednak cieszył się wolnością, gdyż jeszcze wieczorem przyaresztowali go w mieszkaniu policyanci kryminalni.

Ofiara wyścigu. Niedawno temu odbywał się we Francyi wyścig samochodu z pociągiem pośpiesznym. Wyścigi takie, mające na celu wypróbowanie chyżości szybkich samochodów, częstokroć pociągają za sobą ofiary.



Mimo, że mieszkańcy dotyczącej okolicy bywają powiadomieni o dniu i godzinie mającego się odbyć wyścigu, to jednak jest nieuniknionem zupełne opróżnienie dróg, po których przecie ruch wozowy i pieszy się odbywa. I ów wyścig, który wprawdzie przyniósł zasługę pierwszeństwa chyżości samochodowi przed pociągiem, pociągnął za sobą ofiarę, mianowicie samochód przejechał na śmierć 12-letnią dziewczynkę, córkę wieśniaka.

Oświetlenie dawnego Paryża. Wspaniałość i przepych urządzeń, jakie cechują dzisiejsze wielkie miasta zachodnio-europejskie, jest dość świeżej daty: zawdzięczamy je właściwie dopiero wiekowi XIX, a zwłaszcza drugiej połowie tego stulecia, na którą przypada największy rozkwit techniki, elektryczności, wynalazków i komunikacyi. Dzisiejsze wielkie stolice europejskie, jeszcze dwa wieki wstecz, pod względem czystości, oświetlenia i t. p. przedstawiały się zgoła inaczej niż dawniej. Taki n. p. Paryż jeszcze w XVII wieku, nocami tonął całkowicie w ciemnościach, gdyż nie było wogóle żadnego oświetlenia ulicznego.



Dopiero król francuski Ludwik XV, pierwszy zaprowadził w Paryżu rodzaj oświetlenia, polegającego na tem, że na rogach ulic płonęły żelazne kubełki, napełnione smołą. Później te kagańce wieszano na wysokich słupach, podobnych do szubienic, a opatrzonych szczeblami, po których wspinali się pachołcy miejscy, zapalający smołę. Następnie wprowadzono jeszcze zbrojnych stróżów nocnych z pochodniami, którzy przechadzali się gromadkami po najbardziej uczęszczanych placach i ulicach — jak to widzimy na naszej rycinie. Takie były pierwsze zawiązki dzisiejszego oświetlenia, a zarazem organów bezpieczeństwa publicznego.

Rozpaczliwy czyn. W pewnem mieście we Francyi zastrzelił były prokurator, Emil Beguery, swoją żonę, chcąc ją wybawić od niesłychanych cierpień, jakie przechodziła w ostatnich czasach. Gdy w nocy chora i sparaliżowana kobieta poczęła jęczeć i krzyczeć z bólu, Beguery porwał rewolwer i strzelił trzy razy do żony. Potem klęknął u zwłok żony, z którą żył szczęśliwie przez lat 23, a wreszcie po kilku godzinach wstał i poszedł oddać się w ręce żandarmeryi.

Miły spadek. Przed kilku tygodniami umarł w Liverpoolu, w Ameryce, niejaki Kasper Schintz, z pochodzenia Szwajcar. Schintz był małym kupcem, wiedziano jednak, że ma majątek i uważano go za skąpca. Ku ogólnemu zdumieniu okazało się po otwarciu testamentu, że majatek Schintza w samej tylko Anglii wynosił dwadzieścia milionów koron, prócz tego pozostawił zmarły ogromne dobra w południowej Ameryce. Spadkobierczynią jest jego jedyna córka.

Przykry obowiązek lekarza cesarza japońskiego. W Tokio, stolicy Japonii, panuje oburzenie. Koła, stojące blisko dworu, po śmierci mikada, zażądały od jego lekarza nadwornego, aby popełnił samobójstwo przez »harakiri« t. j. rozcięcia sobie brzucha. Lecz ów lekarz, człowiek o nowoczesnych przekoniacch, wręcz odmówił zastosowania się do tego barbarzyńskiego zwyczaju. Dano mu do zrozumienia, że będzie uważany za — pozbawionego honoru. Nic jednak nie pomogło, lekarz pozostał przy swojem zdaniu, i — co za tem idzie — przy życiu. Bądź co bądź, zaniechanie »obowiązkowego« »harakiri« wzbudziło dla lekarza nadwornego wzgardę. On jednak woli być w pogardzie przez resztę życia — niż otoczonym czcią... nieboszczykiem.

Murzynki, tuczące swem mlekiem prosięta. Angielski podróżnik R. W. Williamson opowiada o szczególnym zwyczaju, który zauważył u dzikich w Nowej Gwinei, w Afryce. Szczep murzyński Mafulus, stojący na bardzo niskim stopniu cywilizacyi, składa się ze smakoszów, których największym przysmakiem jest ludzkie mięso a nastepnie młoda wieprzowina. Małe prosiaki, aby miały właściwy delikatny smak mięsa, tuczą się mlekiem murzynek. Każda murzynka ze szczepu Mafulus karmi jednocześnie dziecko i prosiaka, i troszczy się w równej mierze tak o dziecko, jak i o prosię, a nawet więcej dokłada starań, aby prosiątko utyło i było dobrym przysmakiem na ucztach murzyńskich

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Jakób Potoczny w I.: Za pochwały Kalendarza serdecznie dziękujemy. »Opowiadanie starego górala« kosztuje 1 Kor. 80 h. do nabycia w księgarni Ziętkiewicza we Lwowie; »Przez Pogrom« kosztuje 1 Kor. do nabycia we wszystkich księgarniach. Innych powieści, drukowanych w »Roli« w osobnych odbitkach niema. — Teofil Tryczyński w N.: »Ginący naród« otrzymaliśmy — dziękujemy. — Władysław Sęk w K.: Dobrym i uczciwym ludziom wszędzie dobrze. — Józef Gasiński w B.: Tygodnik ten już nie wychodzi. Kalendarza ściennego nie wydajemy. — Stanisław Czaja w Szcz.: Za pochwałę Kalendarza dziękujemy. Wierszyk nadesłany nam był już gdzieindziej drukowany. — Marya Wawrzyk w P.: Otrzymaliśmy i wydrukujemy, ale kiedy — trudno oznaczyć, gdyż materyału mamy dużo a miejsca mało. — Edmund Zawiła w Cz.: Nadesłany wiersz dobry. »Noc zaduszna« możemy zwrócić. — Rudolf Grzegorz w T.: Na wszystkie listy, zawierające jakieś pytania, zawsze odpowiadamy — widocznie więc list nie doszedł. Za tak gorące pochwały Kalendarza serdecznie jesteśmy wdzięczni. Humoreska dobra — będzie, ale kiedy, trudno oznaczyć. — Józef Kobylański w C.: W imieniu autora, który jest członkiem naszej Redakcyi, za pochwałę dziękujemy. — Jan Prząda w Ł.: Cieszy nas, żeśmy mogli zadowolić Kalendarzem. — Józef Kapuściński w L.: Kalendarz do Lwowa wysłaliśmy. Łączymy pozdrowienia. — Jan Szeliga w G. K.: Nadesłane rzeczy zbyt niewyraźnie napisane, więc trudno je w druku zużytkować. Paść wolno tylko na swoim gruncie zawsze, na cudzym bez pozwolenia nigdy. Sprzedawanie pokryjomu nie jest dozwolone — jest to saharyna, która może zastąpić cukier. Aby usunąć wilka, trzeba dobrze go wyskrobać i miejsce to gliną zalepić; jeżeli jednak bardzo się rozszerzył, to nic nie pomoże. Adres księgarni Wojnara: Kraków, ulica Szewska Nr. 20. Numera można nabyć po 10 halerzy. — Ks. Paweł Wieczorek w B.: Za nadesłany artykuł serdecznie dziękujemy — dobry. O więcej takich uprzejmie prosimy. — Władysław Łukasik w Z.: Nadesłane prace zupełnie dobre, lecz prosimy o cierpliwość, bo stanowczo trudno. Wiersz: »Nadszedł czas!« jakkolwiek odzwierciedlający dokładnie uczucia obecnej chwili, ze względu na konfiskatę nie może być w żadnem piśmie drukowany. — Marcin Sypek w W.: Szarada dobra — umieścimy. — Teofil Tryczyński w N.: Dziękujemy — dobre. — Adam Jesionek w T.: Ależ bynajmniej — żadnej urazy nie czujemy, ale owszem wdzięczność za łaskawe współpracownictwo. Wszystkie utwory mamy zachowane i przyjdzie na nie czas. O dalsze bardzo prosimy. Fotografia niestety, zniszczona w robocie. — Szczepan Orzech w K.: Wierszyki miłe, gdy miejsce pozwoli, umieścimy. — Kazimierz Drzewicki w N.: Książka była wysłana — wnosimy reklamacyę. — Antoni Pustelnik w Cz.: Za życzenia i pochwałę Kalendarza serdecznie dziękujemy. Doborem treści będziemy się starali zadowolić nawet najbardziej wymagającęch. Franciszek Wratny w D.: Cieszą nas bardzo słowa uznania — dzięki. — Jan Smagała w L.: Nieuzasadniona obawa po pierwsze, że wszystko świadczy o tem, iż wojny nie będzie a po drugie, gdyby nawet była, to tembardziej gazetka potrzebna. Prosimy więc wytłomaczyć bojącym się, aba prenumeratę przysyłali. — Michał Tryba z S.: Przysłał Pan 5 kor. nie pisząc na co, wszystkim takim prenumeratorom posyłamy okładki. Natychmiast po otrzymaniu z powrotem teczki, która nas także kosztuje 50 hal. otrzyma Pan Kalendarz. — Krystyna Marcinków w I.: Wyszlemy — po raz pierwszy dopiero otrzymaliśmy reklamacyę Pani. — Georg Wiencek z J.: Kalendarz wysyłamy obecnie tym, co zapłacili prenameratę na cały rok 1913. O tem, że ma Pan u nas 50 hal. pamiętamy. — Franciszek Repelowic z Ch.: Dziękujemy za zjednanie prenumeratora. — Słowiński z K.: Wysyłamy. Należy się 30 hal — Izydor Spisak z R.: Odesłane. Za pozdrowienie — pozdrowieniem wzajemnem odpowiadamy. — Stanisław Garzeł z B.: Książka, o której Pan pisał kosztuje przeszło 3 kor. Dostanie ją w Księgarni polskiej Eberta przy ul. Floryańskiej. Numera odsyłamy.

Potwierdzenia prenumeraty.

PP.. Franciszek Budzik z T. 1 K. — Adam Kowalik z R. — Wincenty Buczacz z W. 2 K. — Józef Wójcik z W. 2·50 K. — Floryan Urban z P. 2 K. — Jan Musioł z P. 2·50 K. — Adam Kowalik z R. 1 K. — Łukasz Cebrat z O. 1 K. — Tomasz Rataj z D. 2 K. — Michał Zięba z J. 2 K. — Władysław Zelek z K. 2 K. — Fr. Cwynar z C. 2·50 K. — Józef Hałas z D. 2·50 K. — Tomasz Wilk z P. 1 K. — Franc. Jaskuła z B. 1 K. — Warzyniec Jagiełko z O. 3·50 K.

Każdy, kto o to napisze, będzie otrzymywał numera „Roli“ do końca roku bezpłatnie na okaz.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 3 grudnia:

Pszenica	Kor.	10·35	do	10·75	za 50 kg.
Żyto	„	9·65	„	10·05	„
Jęczmień	„	9.—	„	9·60	„
Owies	„	9·60	„	10·—	„
Otręby pszenne	„	6·75	„	6·85	„
Otręby żytnie	„	6·70	„	6·85	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 3 grudnia:

Buhaje	Kor.	100	do	290	za sztukę
Woły	„	300	„	450	„
Krowy	„	120	„	240	„
Jałówki	„	120	„	264	„
Cielęta	„	33	„	90	„
Owce i kozy	„	22	,	30	„
Świnie bita waga)	„	146	„	160	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożyła W. O.).

+	Spółgłoska.
. + .	Zwierzę drapieżne.
. + .	Gatunek papug.
. . + . .	Oznaka zasługi.
. . + . .	Część okna.
. . + . .	Naczynie do kąpieli.
. . + . .	Gra towarzyska.
. . + . .	Rzeka w Afryce.
. . + . .	Kraj w Afryce.
. . + . .	Gatunek wina.
. . + . .	Kraj w Niemczech.
. + .	Kawał lodu.
. + .	Część domu.
+	Spółgłoska.

Środkowe litery czytane z góry na dół dadzą nam imię i nazwisko znanego poety ludowego.

2. SZARADA.

(Ułożył Rudolf Grzegorz).

Że to imię męskie, pierwsze, drugie, trzecie,
Po niewielkim trudzie sami uwierzycie,
A zaś samo drugie co na myśli mam,
To powiem wam szczerze, każdy w niem swój [pan,
Gdy równego sobie gdziekolwiek spotkacie
To przez samo trzecie doń się odzywacie,
A zaś samo piąte nie jest nic trudnego,
Bo to jest nazwisko poety polskiego.

Całość wielkie miasto w dalekiej krainie,
Dołóżcie mozołu a wnet się nawinie,
O bo to miasto jest bardzo ciekawe,
Którego losy dzisiaj są nieznane.

3. SZARADA.

(Ułożyła Józefa Hirszberg).

Pierwsza i druga to rzecz parząca,
Zaś z trz cią to ochraniająca,
Trzecia wstecz, ale pewna, to życzę każdemu
Czytelnikowi »Roli«, lecz tylko stałemu.

4. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Fr. Zydroń)

k	.	y
r	.	k
i	.	a
c	.	l
g	.	a
l	.	k
e	.	a
o	.	a
s	.	i
c	.	s

Dopełnić słowa, aby dały nazwisko znanego artysty.

5. SZARADA.

(Ułożył Władysław Łukasik).

Pierwsza znana samogłoska,
Z trzecią tworzy wiersz, gdzie chwała,
Czy to ludzka, czy to boska
Miejsce mieć będzie, jak miała,
Drugą i trzecią posiada
Każdy człowiek prawie,
Zgadnij całość: trudna rada,
Służyć będzie ku zabawie.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 7 grudnia 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 47 »Roli«: 1. Kwadrat magiczny: **Rola, owad, woda, Adam.** 2. Łamigłówka w trójkącie: **P, Po, Pol, Pola, Polak.** 3. Szarada: **Kirkilisse.** 4. Łamigłówka: **Lelewel.** 5. Zagadka: **Anna.** 6. Szarada: **Saloniki.**

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: J. Śmidowicz z S., Józef Gasiński z B., Jan Raszyk z Ł., Marya Kopaczyńska z M., Józef Kobylański i Czyt. T.S.L. z C., Marya Radlmesserówna z S., Jan Wojnar z M. G., Józefa Hirszberg z K., Jan Małkowicz z G. (wierszem), Józef Kapuściński z L. (wierszem), St. Garzeł z B., Wł. Głogowski z B., Wojciech Ćwiok z P. B., Jan Czader z S. W., Piotr Bochnia z T., Jadw. Ogniewska z K., Jan Foltyn z Ł., Stanisław Bronikowski z M., Anna Żebrok z B., Jan Zapała z D., Adela Bezokówna z K. M., Władysław Stefański z G., Dominik Stesłowicz z W., Czytelnia polska w Ż., Franciszek Teper z M. K., W. Biedroniówna z K. L., Jan Babaś z O., Antoni Zając z S., Jan Spławiński z J. p., Józef Drąg z R., Józef Adamczyk z S. W., Paweł Juroszek z I., Karol Żyła z F., Adam Kowalik z R., Jan Ermel z R., Ks. Jan Koza z S.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Stefan Czarniecki*** wylosował p. **Jan Zapała** w D., zaś drugą p. t. ***Z chłopskiej niwy*** **Czytelnia polska** w Z.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.